Nr. 327. Kraków, Wtorek 30 Lipca 1918. Rok XXXVII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI: rocznie, półrocznie, ćwierćrocznie, miesięcznie
w Krakowie . . . 72 kor. — h. 36 kor. — h. 18 kor. — h. 6 kor. — h.
z odnoszeniem do domu . 80 — 40 — 20 — 7 —
w Austro-Węgrzech:
z jednoraz. przesyłką poczt. 80 — 40 — 20 — 7 —
z dwurazową . . 90 — 45 — 22 50 7 50
w Państwie Niemieckiem . 96 — 48 — 24 — 8 —
w innych państwach . 120 — 60 — 30 — 10 —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. kasy Oszczęd. 857.484.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1672. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 14 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja 1. 5 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 14 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Kapeusz i A. Salamonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników H. Buczyńskiej, ul. Jagiellońska 1. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchelah, ulica Karola Ludwika l. 51. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja 1. 5; W Jarosławiu J. Szczyński. — W Tarnowie M. Rock i s. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (...), L. Wollfeile i. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przedstawicielstwo polskie w Kijowie i Dźwińsku.

Warszawa, 30 lipca.

Przedstawicielstwo polskie zorganizowane ma być za pozwoleniem władz okupacyjnych w Kijowie i Dźwińsku (Dynaburg) dla strzeżenia tam interesów mniejszości polskiej. Przedstawicielstwa te mają być organem Rady Regencyjnej.

Zarząd Chełmszczyzną.

Wiedeń, 30 lipca.

Zarząd ekonomiczny Chełmszczyzny, spoczywał dotychczas w ręku austro-węgierskiego »Etappen-Kommando«. W tych dniach zarząd ten przejdzie do generalnej gubernii lubelskiej, co należy uważać za ostateczne wcielenie obszaru Chełmszczyzny do obszaru okupacyi austro-węgierskiej Królestwa.

Ustawa wojskowa w Polsce.

Warszawa, 30 lipca.

Na plenarnem posiedzeniu komisyi wojskowej uchwalono powierzyć opracowanie tekstu trzeciego czytania projektu tymczasowej ustawy wojskowej maj. Wyrostkowi i p. Antoniemu Hummickiemu, przyczem wyrażono życzenie, ażeby tekst ten mógł być rozdany członkom komisyi, zanim wyjadą na ferye, aby mogli się z nim dokładnie podczas feryj zapoznać.

Uchwalono następnie upoważnić prezydyum do zwrócenia się do gen. Bartha, gen. Rozwadowskiego i gen. Dowbór-Muśnickiego, aby wyrazili swą opinię o tekście ustawy.

Zastępca premiera Steczkowskiego.

Warszawa, 30 lipca.

Rada Regencyjna na czas nieobecności prezesa ministrów dr Steczkowskiego poruczyła zastępstwo na urzędzie prezydenta ministrów i przewodniczenie w Radzie ministrów — ministrowi rolnictwa i dóbr koronnych, p. Stanisławowi Dzierzbickiemu.

Aresztowania w Kijowie.

Berlin, 30 lipca.

»Vossische Zeitung« donosi z Kijowa:

Sensacyę budzi tu uwięzienie byłego ministra wojny Potlury i byłego ministra handlu Porscha, tudzież ich przyjaciół politycznych pod zarzutem knowań przeciwko hetmanowi Skoropadskiemu i rządowi ukraińskiemu.

Ucieczka morderców hr. Mirbacha.

Moskwa, 30 lipca.

Morderca hr. Mirbacha, socyalny rewolucyonista Blumkiw, i jego pomocnicy uciekli na Ukrainę.

Odwrót niemiecki z nad Marny.

Frankfurt, 30 lipca.

»Frankfurter Zeitung«, omawiając kontrofensywę koalicyi nad Marną i cofnięcie frontu niemieckiego, pisze:

Strategia koalicyi nigdy nie była bardziej jednolitą i bardziej obmyślaną jak w ostatnich tygodniach. Do ataku nieprzyjaciel zebrał około 52 dywizye. Sztab francuski nie zaniechał niczego, aby wojska uczynić zdolnemi do akcyi, a w taktyce walki zaprowadził pewne zasadnicze inowacye.

Korzystne okoliczności ułatwiły nieprzyjacielowi zadanie: Sztab nieprzyjacielski dowiedział się o niemieckich zamiarach ataku, podczas gdy uderzenie nieprzyjacielskie było dla Niemców niespodzianką taktyczną; nadto Niemcy stali na eksponowanej pozycyi na froncie, posiadającym kształt klina, na tyłach zaś mieli szeroko rozlaną rzekę.

Mimo to wojska niemieckie odparły atak bez zbyt wielkich strat, a i liczba jeńców jest dość znaczna; również straty terytoryalne nie są istotne.

Sztab niemiecki dla unicestwienia planu Focha zarządził cofnięcie frontu na północny brzeg Marny i przeprowadził korekturę frontu koło Chateau Thierry. Straty terytoryalne nigdzie nie przenoszą 15 klm.

Atak niemiecki we Flandryi.

Wiedeń, 30 lipca.

»N. W. Tagblatt« donosi z Berna szwajc., że wedle ostatnich wiadomości pism paryskich i londyńskich komenda niemiecka zamierza przystąpić do manewru, odciążającego front południowy. Sprawozdawcy przygotowują opinię, iż **nastąpi nowe uderzenie we Flandryi.** Poza niemieckim frontem, w odcinku Bethune, Armentieres i Ypres wre gorączkowa praca, buduje się mosty i linie kolejek polowych, a energiczne loty wywiadowcze wskazują na zamiary ofenzywne.

Pułkownik Repington pisze w »Morning Post«, że możliwem jest nawet **ogólne uderzenie niemieckie na zachodzie.**

1½ miliona ludzi w boju.

Berlin, 30 lipca.

»Vossische Zeitung« pisze:

Jak wielkiemi siłami rozporządzał generał Foch, okazuje się z faktu, że **od 15 lipca rzucił na front bojowy pomiędzy Soissons i Tahure 70 dywizyj.** Pomiędzy niemi było 6 amerykańskich, 4 angielskie, 2 włoskie i **1 polska dywizya.** Reszta składa się z Francuzów.

Foch wysłał do boju 1½ miliona ludzi.

Straty amerykańskie.

Rotterdam, 30 lipca.

Wedle wiadomości z Nowego Jorku listy strat armii amerykańskiej za czas od 16 do 26 bm. obejmują **33.730 nazwisk.**

Socyaliści francuscy a sprawa pokoju.

(Telefonem).

Wiedeń, 30 lipca.

„Telegraphen Compagnie" donosi z Paryża:

„Temps" donosi, że Troelstra zaprosił socyalistów francuskich na konferencyę, celem omówienia możliwości rokowań pokojowych. **Socyaliści francuscy odpowiedzieli, że zaproszeniu temu nie mogą zadość uczynić.**

Proces Malwyego.

Genewa, 30 lipca.

W procesie przeciwko byłemu francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, Malvyemu, przesłuchano w sprawie strajku robotników w Paryżu, panią Paquin, właścicielkę wielkiego zakładu krawieckiego przy ulicy de la Paix, tudzież generała Clergerie, szefa sztabu gubernatora Paryża, generała Gallieniego. Przesłuchano ich na okoliczność, że Malvy jako minister chciał zażegnać strajk przez ustępstwa ze strony pracodawców. P. Paquin żaliła się szczególniej na ruch pokojowy pośród robotników rosyjskich, którzy byli u niej zatrudnieni.

Z Rady Stanu.

Warszawa, 28 lipca.

Na posiedzeniu sobotniem marszałek zakomunikował, iż wskutek olbrzymiego napływu materyału, z którym Rada Stanu załatwić się musi przed feryami, zamierza w przyszłym tygodniu zwołać jeszcze kilka posiedzeń, przyczem skonstatował, iż Izba znajduje się w stadyum ogólnej debaty nad projektem ochrony lokatorów i zapisanych jest 10 mowców. Przemawiali między innymi pp.: Suligowski, Minkiewicz, Cz. Brzeziński, Szybiłło, Simon, Wyrzykowski, Sekutowicz, poczem dyskusya ogólna została wczoraj zakończona. Nie znaczy to wszakże, by Izba z projektem załatwiła się ostatecznie, nie znaczy nawet, że wykonała połowę pracy. Przemówienia dotychczasowe oświetliły tylko zasadniczo projekt i kwestyę mieszkaniową. Ujawniła się co do tej kwestyi znaczna różnolitość opinii, zgłoszonych zostało bowiem aż 10 wniosków i poprawek.

Co charakterystyczniejsze, dopiero pod koniec posiedzenia zdecydowano, że przedmiotem następnej dyskusyi szczegółowej — paragrafami — będzie projekt rządowy, a nie komisyi. — Tak naturalny i zrozumiały tryb obrad wywołał ożywioną dyskusyę formalną, poza którą jednakże kryły się motywy zasadnicze, a mianowicie tendencya do przyjęcia z poprawkami już to projektu rządowego, bezwzględnie popierającego lokatorów, już to projektu komisyi, łagodzenia, kompromisowo załatwiającego kwestyę.

Twardy orzech do zgryzienia czeka Radę Stanu dopiero jutro przy dyskusyi szczegółowej. Przeprowadzenie jej utrudni w wysokim stopniu wspomniana ilość poprawek i wniosków, jak również i brak jednolitych w tej sprawie uchwał poszczególnych klubów politycznych w Izbie, zrozumiały zresztą choćby dlatego, że większość ich zorganizowała się na podstawie programów politycznych, nie zaś ekonomiczno-społecznych.

Jeden natomiast dodatni fakt skonstatować można na podstawie przebiegu obrad wczorajszych: bezwzględna większość pragnie ustawę o ochronie lokatorów załatwić przed feryami letniemi, rozumie bowiem, że lepsze jest prawo, choćby niedostatecznie opracowane, aniżeli stan bezprawia, skazujący tysiące mieszkańców miast na łup orgii mieszkaniowej.

Następne posiedzenie w poniedziałek, dnia 29 b. m.

„Konikis"

Ziemie dawnej Polski zajmowały przed wojną pod względem ilości koni piąte w całym świecie miejsce z rzędu. Szły tuż po Rosyi europejskiej, Stanach Zjednoczonych, Rosyi azyatyckiej i Argentynie. Choć dwanaście razy mniejsze od Stanów Zjednoczonych miały tylko trzy razy mniej koni (21 milionów i 8 milionów). Znanem jest rozmiłowanie Polaka do konia, a szczególniej naszego wieśniaka, który forytował zawsze konia, uszczuplając ilość innych zwierząt użytkowych. Czynią mu nawet z tego zarzut nasi ekonomiści, twierdząc, że trzyma go w nadmiernej liczbie i bez istotnej potrzeby roboczej. Porównanie cyfr względnych zdaje się istotnie popierać ten sąd, jeśli się nadto zważy, że intenzywność naszej pracy rolniczej jest o wiele mniejszą niż za granicą. Np. w Galicyi przypada 24 koni na 200 morgów roli, gdy w Prusiech przypada ich 18, a w Austryi 17. Zapominają jednakże nasi ekonomiści o fatalnych stosunkach komunikacyjnych, panujących w naszym kraju. Zagranica rozporządza bardzo gęstą i sprawną siecią kolejową, posiada moc wybornych dróg bitych, ma do dyspozycyi obfitą, starannie utrzymaną i pilnie rozszerzaną sieć dróg wodnych. Natomiast u nas ciągle się walczy z niedomaganiami komunikacyi, a przeważna część zarobku lgnęła — przed wojną — bezprodukcyjnie do kół transportującego płody rolnicze wozu. Mnogość konia była tedy zjawiskiem koniecznem, uwarunkowanem stanem środków komunikacyjnych, a także naszą specyficzną strukturą posiadłości włościańskiej. Wiadomo, że góruje u nas typ hartowego gospodarstwa chłopskiego. W tych warunkach stanowi posiadanie konia ważne źródło ubocznego zarobkowania. Chłop, którego zagon ojczysty żadną miarą nie mógł wyżywić, furmanił zawodowo, by w ten sposób przepędzić wiecznie nad nim wiszącą zmorę deficytu. Ale ubóstwo chłopstwa, jego własna skromność w zaspakajaniu potrzeb odbiły się i na koniu naszym. I on skarłowaciał. Jak »brzuch ziemniaczany« jest jedną z cech etnicznych naszego chłopa, tak koń, poprzestający cały rok na sianie i słomie, jest specyalnem zjawiskiem naszej hodowli. Na tego chabeta spoglądaliśmy zawsze z nietajonem politowaniem, a w myślach naszych unosił się obraz rosłego konia zachodnio-europejskiego, jako widomego znaku wyższej siły ekonomicznej.

Ale i w tej dziedzinie wojna okazała się nieposkromionym rewolucyonistą. Przedmiot naszych ubolewań, drobny koń polski, zachwycił obcych. Ujął ich nie wygląd — z początku srodze podrwiwali z »Panjepferda« — lecz jego wartość istotna, jego wytrzymałość niespożyta, jego skromność i hart bez porównania. Od objawów uznania zaroiły się fachowe pisma rolnicze w Niemczech i Austryi. Sportsmen europejskiej sławy, książę Miguel de Braganza (legitymistyczny pretendent do tronu portugalskiego) poświęcił »konikowi« polskiemu — rasa ta zwie się u Niemców »konikis« — entuzyastyczny artykuł, w którym dowodzi, że ten konik nasz uratował tabory i służbę żywnościową austryacką, a jako wymowny przykład cytuje postępowanie Niemców, którzy w czasie kampanii serbskiej pozbyli się czemprędzej swych ciężkich szkap i na gwałt posprowadzali z Polski »koniki«, a i we Francyi dziś się niemi obficie posługują.

Obecnie wszakże wychodzi nasz koń ze sfery sensacyi, a wkracza w orbitę poważnych, fachowych studyów. Niedawno takie studyum poświęcił mu pułkownik austryacki, baron Enis, który w czasopiśmie »Der Pferdezüchter«, organie c. k. styryjskiego towarzystwa hodowli koni rzuca w artykule pt. »Der „Konik", das galizische Landpferd« szereg bardzo cennych uwag na temat wartości i przyszłej hodowli naszego konia.

Są te uwagi o tyle ciekawe, że wojna przetrzebiła u nas ogromnie naszego konia, a w jego miejsce zjawia się coraz to częściej — rosłej szkapy europejskiej, nabytej na licytacyach wojskowych, lub też odratowanej przez chłopa z porzuconego w pochodzie materyału pociągowego. Na pierwszy rzut oka raduje się nawet człowiek, widząc tę nagłą ewolucyę ku dawnemu ideałowi rosłego konia, lecz niebawem płoszy radość refleksya, czy wroczy ten olbrzym zdoła się u nas naprawdę zadomowić, czy zdoła przekazać swemu potomstwu te imponujące cechy, któremi narazie rwie ku sobie oczy.

Pułkownik Enis wręcz tej możliwości przeczy. Stwierdza, że w warunkach naszego klimatu i na skromnym obroku naszego chłopa, koń obcy szybko się zdegeneruje. Należy wszelkiemi siłami popierać odbudowę naszego dawnego konia. Oznacza się on nieporównaną wytrzymałością i skromnością wymagań, a mimo drobnych rozmiarów daje pracę nad wyraz wydatną. Rozpytując się oficerów ze wszystkich frontów o wartość przeróżnych ras końskich, słyszał pułkownik Enis same pochwały naszego konia. Okazał się niezrównaną siłą pociągową tam, gdzie zupełnie zawiodły olbrzymy, a równocześnie dowiódł, iż jest wybornem zwierzęciem jutrznem na każdym terenie i w każdej okoliczności. Jest spokojny, inteligentny, wytrzymały, jak żaden koń, na głody i chłody.

Taką rasę należy uratować od zagłady, która jej obecnie grozi. Lecz ratując, należy ją zarazem i uszlachetnić. Krzyżowanie z końmi odmiennego typu nie da, zdaniem barona Enisa pomyślnych rezultatów. Należy konia polskiego uszlachetnić z samego siebie, a do tego wiodą z największą pewnością: staranny dobór

---

ALEKSANDER KIELLAND.

Proszony obiad.

Zamożny pewien kupiec dał proszony obiad. Starosta uczcił mową powracającego do domu ze studyów najstarszego syna, a gospodarz odwzajemnił się mową na cześć starosty; jak dotąd, wszystko dobrze i ładnie. A jednak znać było, że coś niepokoi pana domu. Odpowiadał niestósownie, nalewał wina do portweinu i wogóle zdradzał niezwykłe roztargnienie.

Układał on sobie jeszcze jedną mowę, która przecież u niego nie była codzienną rzeczą, zwłaszcza, że z natury nie był oratorem, a co ciekawsze, wiedział o tem dobrze.

To też gdy pod koniec uczty uderzył w kieliszek i oświadczył, że ma na sercu coś, czemu musi dać wyraz, zrozumieli wszyscy, że zaszło coś nadzwyczajnego. Nastała taka cisza, iż dochodziły głosy pań z przyległego pokoju, gdzie na sposób norweski nakryto osobny stół.

Nakoniec cisza dotarła i do nich, więc poczęły się cisnąć do drzwi, aby też coś usłyszeć. Tylko pani domu cofnęła się w głąb, rzucając na męża niespokojne spojrzenia. Ach, mój Boże! — wzdychała półgłosem — nie uda mu się! Już przecież powiedział wszystko, co miał do powiedzenia, czego chce jeszcze?!

I dobrze powiedziała. Niedobrze się zaczęło: mowca się zacinał, chrząkał, plątały mu się zwykłe zwroty, jak: nie mogę ominąć sposobności, aby... hm! czuję potrzebę oświadczenia, że.. to znaczy, chciałem was prosić, moi panowie, abyście byli mi pomocni w...

Panowie siedzieli i wpatrywali się w swoje kieliszki, gotowi do wychylenia ich przy danej sposobności. Lecz sposobność owa nie zjawiała się.

Mowca miał rzeczywiście coś na sercu, a mianowicie radość i dumę z syna, który wrócił do domu po świetnie złożonym egzaminie, pochlebną mowę starosty, dobre jadło, wino, uroczysty nastrój — ale nadewszystko niezmąconą radość ze swego pierworodnego — wszystko to uczyniło go nareszcie wymownym. Gdy przebrnął przez słowa wstępne, szło mu już coraz gładziej.

Mówił o odpowiedzialności, którą mamy wobec dzieci, o wielu troskach, ale też i wielu radościach, które one sprowadzają na rodziców. Niekiedy musiał mówić bardzo szybko, aby się nie poddać wzruszeniu, gdy czuł to, co mówił.

Gdy w mowie swej doszedł do dorosłych dzieci, gdy sobie wyobraził swojego drogiego chłopca wspólnikiem firmy, gdy pomyślał o wnukach, słowa jego nabrały polotu kaznodziejskiego, który zdumiał wszystkich, to też najwyższe oklaski towarzyszyły zakończeniu:

— Gdyż, moi panowie, w dzieciach tych istniejemy dalej, pozostawiamy im nietylko nazwiska nasze, lecz i pracę. A pozostawiamy ją nie dla tego, aby w próżniactwie korzystali z jej owoców, lecz aby ją dalej prowadzili, aby ją rozwijali, ba, aby ją wykonywali lepiej, niż ich ojcowie. Gdyż to jest naszą nadzieją, że młode pokolenie przyswoi sobie owoce naszej pracy, że się pozbędzie wielu przesądów, zaciemniających przeszłość, a po części i teraźniejszość i, wnosząc zdrowie młodzieży, życzymy jej, aby kroczyła wciąż naprzód, a przez to stała się godną swoich ojców — a więc nawet — aby ich przerosła.

Skoro wiemy, że pracę pozostawiamy dzielniejszym dłoniom, możemy ze spokojem spoglądać w przyszłość, gdy zaś nadejdzie chwila porzucenia warsztatu pracy, możemy się spodziewać jasnej, chlebnej przyszłości naszej drogiej ojczyzny! A więc niech żyje młodzież!

Pani domu, która podeszła bliżej, zmiarkowawszy, że sprawa rozwija się dobrze, poczuła się wzruszoną i dumną ze swego męża; całe towarzystwo powesoląło, a najbardziej cieszył się student z poglądów, wyrażonych przez ojca. Dotąd bowiem bał on się go, znając jego patryarchalne zapatrywania na stosunek dzieci do rodziców. Dzisiejsza mowa wykazała, że odnosi się obecnie wcale liberalnie do młodzieży, miło mu więc było, że będzie mógł z nim szczerze mówić o rozmaitych poważnych kwestyach, które go zajmują.

Na razie jednak przy stole rozwinęła się w żartobliwym tonie utrzymana rozmowa na temat, kto właśnie jest młody, a kto stary. Nakoniec doszło się do rezultatu, że najstarsi w rzeczywistości są najmłodszymi — i przeszło się na deser do pokoju, w którym znajdowały się panie.

Jakkolwiek rycerscy wobec płci pięknej, zwłaszcza panowie starszej szkoły, to jednak ani kobiece wdzięki, ani najwyszukańszy deser nie mógłby ich długo powstrzymać od udania się do „fajczarni". Niebawem pierwszy dymek, stanowiący taką rozkosz palaczy, dał poznać, że proces się rozpoczął.

Student z kilku innymi młodszymi panami pozostali jeszcze jakiś czas przy paniach, pod baczną strażą matron, ale niebawem i oni zniknęli w szarych obłokach, wskazujących, gdzie przebywają ich ojcowie.

W pokoju toczyła się między panami żywa rozmowa na temat rozmaitych socyalno-politycznych kwestyi. Właśnie przemawiał gospodarz domu, zapatrywania swoje popierając kilku „historycznymi faktami", które jednak nie były bynajmniej przekonywujące. Jego przeciwnik, radca trybunału, właśnie zamierzał wykazać niesłuszność tych poglądów, gdy wszedł student.

Wszedł jeszcze w samą porę, aby usłyszeć konkluzyę ojca, a nastrojony uroczyście, wzruszony nowemi dla siebie zapatrywaniami rodzica, które odsłoniła jego mowa, odezwał się z wesołą prostotą:

— Nie, tato, mylisz się w tym względzie. Rzecz się ma zgoła inaczej.... Dalej nie mógł mówić, gdyż ojciec, śmiejąc się, poklepał go po ramieniu, przerywając mu:

— No i ty masz coś do powiedzenia!? Zresztą nie przeszkadzaj nam, my tu prowadzimy dyskusyę poważną.

Syn posłyszał złośliwy śmiech, rozlegający się w szarej mgle; przytem dotknięty szyderstwem, tkwiącem w uwadze, że jego wmieszanie się stanowi przeszkodę w poważnej rozmowie, odpowiedział dość ostro.

Ojciec, który odczuł natychmiast ton syna, zmienił się na twarzy:

— Utrzymujesz więc z całą powagą, że twój ojciec mówi niedorzeczności?

— Tego nie powiedziałem, zauważyłem tylko, że się mylisz, ojcze.

— Jeżeli nie powiedziałeś tego słowami, myślałeś to jednak, zaczął kupiec już wprost gniewnie, posłyszał bowiem, jak jeden z gości szepnął do sąsiada: — No, żebym sobie ja tak pozwolił był odpowiedzieć ojcu!

Od słowa do słowa sytuacya stawała się coraz przykrzejsza.

Pani domu, która wciąż nasłuchiwała rozmowy panów, weszła szybko, a posłyszawszy gniewny głos męża, zapytała najbliższego z gości, nauczyciela Hansena, co się stało?

— Ach syn pani zagalopował się nieco.

— Wobec własnego ojca, Boże!... chyba pił za wiele. Kochany panie Hansenie, niechże się pan stara stąd go wycofać.

Hansen, który niewiele posiadał zmysłu dyplomatycznego, podszedł bliżej i bez długich wstępów wsunął mu rękę pod ramię, mówiąc:

— Chodź, przejdziemy się trochę po ogrodzie.

Młodzieniec odwrócił się gwałtownie, lecz ujrzawszy swego dawnego nauczyciela, a jednocześnie uchwyciwszy błagalne spojrzenie matki, zamilkł i pozwolił się wyprowadzić z pokoju.

We drzwiach słyszał radcę, którego nigdy nie lubił, mówiącego coś o kurczęciu, które chciałoby być mądrzejsze od kury, co się wydawało tak dowcipne, że wywołało śmiech głośny. Drgnął, ale nauczyciel trzymał mocno i szczęśliwie opuścili salę.

Długo trwało, zanim stary nauczyciel uspokoił go na tyle, że stał się dostępny perswazyi. Rozczarowanie i gorzka pewność narażenia się ojcu, niemniej przykrość, że wobec tylu świadków traktowano go, jako niedorostka — wszystko to musiało się w nim zwolna ułożyć.

Nareszcie uspokoił się, usiadł przy swoim starym przyjacielu i pozwolił sobie wyjaśnić, że przecież starego człowieka obraża, gdy go młody człowiek usiłuje przekonać, że nie ma słuszności.

—Dobrze, ale kiedy ja miałem racyę! — utrzymywał młodzieniec może po raz dwudziesty.

— Prawda, prawda, a jednak nie wolno ci okazywać, że uważasz się za mądrzejszego od ojca...

— Wszak sam tego żądał!

— Jak? Co? Kiedyż to ojciec coś podobnego powiedział?

Nauczyciel sam zaczynał przypuszczać, że uczeń jego mówi pod wpływem wina.

— Przy stole, wznosząc toast młodzieży! — zawołał młody.

— Ah, przy stole, tak, tak! w mowie biesiadnej! ach, tak! To co innego! Takie rzeczy się mówi, zwłaszcza przy wznoszeniu toastów, ale to nie znaczy, żeby się tak samo miało postępować w praktyce. Nie, mój chłopcze, wierz mi. Stary jestem, znam się na ludziach. Tak już jest na świecie. W młodości ma się inne pojęcie o życiu, ale kochany mój, ono nie jest należyte. Dopiero gdy człowiek dojdzie do pewnego wieku, widzi rzeczy we właściwem świetle. A teraz powiem ci coś, czego możesz być absolutnie pewny: gdy będziesz miał wiek i stanowisko ojca, będą twoje zapatrywania takie same, jak jego, i podobnie, jak on, będziesz się starał wpoić je swoim dzieciom.

— Nie, nigdy! przysięgam! — zawołał student, zwracając się z ławki. A potem gorąco mówił o tem, że dla niego słuszna sprawa zawsze pozostanie taką. Szacunek dla prawdy, jakiegoby rodzaju ona była! szacunek dla młodości itp... słowem przemawiał, jak pełny nadziei młodzieńcy zwykli przemawiać po sutym obiedzie pod silnem wrażeniem.

Piękny był, gdy tak stał z twarzą podniesioną, na którą padało właśnie zachodzące słońce, muskając jego złote kędziory.

W całej jego postaci, w słowach było coś porywającego, przekonywującego, co musiało oddziaływać — ale nie na byłego nauczyciela.

Na niego nie robiło to bowiem żadnego wrażenia; — był przecież stary. Scenę, której był świadkiem, widział już nieraz. On sam grał swojego czasu obie role: widział wielu debiutantów w rodzaju naszego studenta i również wielu starych aktorów, jak jego ojciec.

Kiwał więc swoją czcigodną głową, szepcąc sam do siebie.

— Tak, tak, wszystko to bardzo pięknie. Ale okaże się, iż ja przecież mam słuszność — i tem kończy tak, jak my, nie inaczej.

I naturalnie tak się stało.

Z norweskiego przełożył Ł. K.

materyału rozpłodowego i troskliwy wychów w młodości przy unikaniu przedwczesnego obręgania. Żąda tedy bar. Enis, by po demobilizacyi wróciły wszystkie, przez wojsko zagarnięte »koniki« do Galicyi, by państwo prócz tego zakupiło co najlepsze z pośród nich ogiery i utrzymywało je bądź w specyalnych stadninach, bądź też oddawało godnym zaufania hodowcom włościańskim. W ten sposób nie tylko utrzyma się koń galicyjski przy życiu, nietylko wzmoże się liczebnie, lecz podniesie się zarazem jakościowo, nie tracąc nic z tych zalet, które dotąd posiadał.

To wywody wytrawnego hippologa zasługują ze wszech miar na uwagę. Będzie miała Galicya na wypadek demobilizacyi jeszcze jeden objekt zasadniczych starań i zabiegów. Koń nasz powinien nam być zwrócony, jego hodowli należy poświęcić więcej niż dotąd troskliwości. Zbyt skorzy jesteśmy niestety do pomiatania tem, co posiadamy. Na zalety naszego czerwonego bydła polskiego zwrócili pierwsi uwagę Niemcy. Praca, zrodzona z tego impulsu, dała w niektórych częściach kraju produkt, który stanowczo mlecznością, mięsnością i siłą pociągową dorównywa najgłośniejszym zawodom bydła obcego, bo to w naszym klimacie prędko się wyradza i zapada na gruźlicę, a na skromnym wikcie chłopskim szybko karleje. Podobnie dobre rezultaty wydało przed wojną uszlachetnienie naszych kur krajowych, zielononóżek, jako rasy pod każdym względem bardzo rentownej; królik polski, jako odmiana cenna króliczej rasy, zyskał rozgłos światowy przez hodowców angielskich. Zwróćmy więc baczniejszą troskę na naszego konia. Zaginął bez śladu dawny rycerski rumak polski, który rozniósł po świecie sławę naszej jazdy, niechże przynajmniej uniknie zagłady konik chłopski, któremu w powojennej odbudowie kraju przypadną tak liczne zadania zarówno w pracy rolnej jak przemysłowej, gdy spokojnie zakwitnie na zgliszczach dzisiejszego dnia.

Kronika.

Kraków, 30 lipca.

TAJNE POSIEDZENIE RADY M. KRAKOWA dla dokonania wyboru I. wiceprezydenta odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 wieczorem. — Prawdopodobnie jednak wybór zostanie odroczony, gdyż zabraknie trzech czwartych części członków Rady miejskiej, potrzebnej według statutu miejskiego do tego wyboru. Wielu bowiem radców wyjechało na urlop.

NOWI PREZYDENCI SĄDOWI. Jak dzisiaj rano donieśliśmy, został radca dworu p. Józef Panek, kierownik kraj. sądu karnego w Krakowie, mianowany prezydentem sądu kraj. cywilnego. Nowy prezydent znany jest dobrze ogółowi naszych prawników jako jeden z najwybitniejszych reprezentantów polskiego sądownictwa. Prezydent Panek rozpoczął służbę sądową w roku 1887, pełnił kolejno obowiązki sędziowskie w Krakowie, Tarnowie i Wadowicach, w roku 1903 został mianowany w Rzeszowie radcą sądowym, a w roku 1911 radcą kraj. sądu wyższego. Z Rzeszowa został przeniesiony w roku 1911 na inspektora sądów galicyjskich do ministeryum sprawiedliwości w Wiedniu, a w dniu 19 lutego 1916 otrzymał tytuł i charakter radcy dworu i zamianowany został kierownikiem sądu kraj. karnego w Krakowie. — Prezydent Panek zasłużył się także w wysokim stopniu około organizacyi kooperatywy urzędników sądowych w Krakowie.

Nowy kierownik kraj. sądu karnego radca dworu p. Rudolf Pelc jest krakowianinem. Do służby sądowej wstąpił w roku 1883, w roku 1891 został mianowany sędzią w Tyczynie, a w r. 1897 zastępcą prokuratora w Tarnowie. Radcą sądowym w Wadowicach mianowano go w roku 1889, skąd w roku 1907 przeniósł się do Krakowa. P. Pelc mianowany został radcą kraj. sądu wyższego w Krakowie w roku 1910. Do niego należała między innemi w ostatnich latach wizytacya domów karnych w zachodniej Galicyi. Radca dworu Pelc cieszy się zasłużenie opinią znakomitego prawnika i niezwykle zdolnego urzędnika.

OPIEKA NAD LEGIONISTAMI. Pierwsze wspólne posiedzenie wydziału oddziału krakowskiego Towarzystwa opieki legionowej, oraz tymczasowej Rady organizacyjnej, odbędzie się we środę, to jest jutro, o godzinie 7 wieczorem, w sali konferencyjnej magistratu krakowskiego.

Na porządku dziennym posiedzenia znajdują się: 1) Sprawa ukonstytuowania się wydziału krakowskiego Koła. 2) Sprawa statutu dla krakowskiego wydziału Koła i Kół pozamiejscowych. 3) Omówienie prac przedwstępnych w kierunku rozpoczęcia działalności Koła krakowskiego, tudzież urządzenia tygodnia opieki legionowej. 4) Wnioski i zapytania.

ZA DUSZĘ Ś. P. JANA KAROLA MAĆKOWSKIEGO, publicysty i dziennikarza, odbyło się dzisiaj rano w kościele św. Krzyża żałobne nabożeństwo staraniem Syndykatu dziennikarzy krakowskich. Mszę świętą odprawił ks. prob. Mikulski. W nabożeństwie wzięła udział rodzina, oraz przyjaciele i koledzy zmarłego publicysty.

KONKURS NA POSADY MISTRZYŃ OCHRONEK NA ŚLĄSKU. Zarząd główny Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego ogłasza na rok szkolny 1918/19 kilka posad mistrzyń ochronek z płacą roczną 1.500 K i mieszkaniem wraz z opałem, lub z płacą roczną 1.800 K bez mieszkania i opału. Podania bez stempla, udokumentowane świadectwem uzdolnienia, wnieść należy w najkrótszym czasie do zarządu głównego Macierzy Szkolnej w Cieszynie (Dom Narodowy), który też udzieli w razie potrzeby bliższych informacyj.

APROWIZACYA LETNIKÓW. — Krajowy Urząd gospodarczy przy namiestnictwie ogłasza co następuje: Ponieważ niektóre władze polityczne zarządziły, że kuracyusze i goście kąpielowi wyłącznie tylko w restauracyach żywić się winni, a tem samem wykluczone jest żywienie się we własnym zarządzie, co uniemożliwia niezamożnym gościom udawania się do zdrojowisk ze względu na znaczne koszta, połączone z wyżywieniem się w restauracyach, przeto poleca się na podstawie upoważnienia urzędu wyżywienia ludności z dnia 11 lipca 1918 roku (Dep. 12) pomieniony przymus co do żywienia się tylko w restauracyach znieść i gościom kąpielowym umożliwić pobieranie artykułów, przez państwo zawiadywanych w sklepach, albo też tańsze wyżywienie się we wspólnych kuchniach umożliwić, które urządzić należy.

SKUTKI SŁOTY. Z powodu ostatnich licznych deszczów wylała na znacznej przestrzeni Skawa i zabrała żyto w półkopkach, wyrządzając rolnikom znaczne szkody.

Wisła stale przybiera. Dzisiaj stan wody pod Krakowem wynosił + 30, podczas gdy jej stan normalny zwyczajnie wynosi — 190. Stan Wisły zatem podniósł się o 2 metry 20 ctm. Na razie jeszcze niebezpieczeństwa powodzi na Wiśle niema, jednakże górne jej dopływy stale się zwiększają.

NOWE PROCHOWNIE POD KRAKOWEM. Prezydyum miasta otrzymało od prezesa Koła polskiego list z doniesieniem, że reprezentacya nasza będzie wszelkiemi siłami starała się nie dopuścić nie tylko do budowy nowych magazynów prochowni w bliskości miasta, lecz również poczyni kroki w ministerstwie wojny, celem przesunięcia starych magazynów prochowni, zagrażających miastu.

ZGROMADZENIE KOLEJARZY odbyło się wczoraj wieczorem w sali stowarzyszeń robotniczych w Krakowie przy ulicy Dunajewskiego, na którem omawiano sprawy natury aprowizacyjnej. Zebraniu przewodniczył p. Wójcik. Zebrani uchwalili cały szereg postulatów, między innemi zażądano otwarcia dalszego konsumu kolejowego i dostarczenia ze strony zarządu kolejowego odpowiedniego kontyngentu artykułów żywnościowych.

NA TARG DZISIEJSZY dowieziono po raz pierwszy znaczniejszą ilość jabłek kompotowych, to też cena ich spadła. Targ na ogół był średni, ziemniaków w dalszym ciągu brakowało na placach.

Z kraju.

ECHA TRAGICZNEGO ZAJŚCIA W SKAWINIE. Korespondent nasz donosi ze Skawiny: Niektóre pisma krakowskie podały fantastyczne szczegóły znanego zajścia w Skawinie, w czasie którego umarł nagle na udar serca bł. p. Izydor Immerglück, handlarz bydła i koni z Podgórza. Sprawa ta miała przebieg następujący:

Między Immerglückiem a Aleksandrem Heilpernem, właścicielem browaru w Skawinie, toczył się od dłuższego czasu spór na tle dzierżawy części browaru. Przeciwnicy nie chcieli się pogodzić dobrowolnie. W piątek odbyła się w sądzie powiatowym w Skawinie rozprawa o oddanie węgla i pewnych ruchomości. — Skargę wniósł dr Heilpern, adwokat wiedeński, odbywający obecnie służbę w Krakowie przy prokuratoryi wojskowej. Mimo nalegania sędziego, p. Radonia, do ugody dobrowolnej nie przyszło i rozprawę odroczono. Ugodzie sprzeciwił się Immerglück. Po rozprawie zaatakował dra Heilperna, zarzucając mu, że kłamie i nie jest godzien nosić munduru oficerskiego. To wywołało ostrą wymianę słów między przeciwnikami, którzy następnie opuścili salę sądową i udali się do domu.

Porucznik Henryk Jakob z polecenia dra Heilperna udał się następnie do Immerglücka, by zażądać od niego satysfakcyi. Tymczasem Immerglück nie tylko słów swoich, skierowanych pod adresem dra Heilperna, nie odwołał, ale je jeszcze powtórzył. To dało powód do nowej gwałtownej sprzeczki i ostrej wymiany słów, w czasie której dr Heilpern w uniesieniu uderzył w twarz Immerglücka. W browarze powstało ogromne zbiegowisko; Immerglück zemdlał po pewnym czasie na podwórzu. Pospieszono mu z ratunkiem, pierwszej pomocy udzielił mu porucznik Jakob i istotnie Immerglück przyszedł chwilowo do siebie, poczem zaniesiono go do domu, gdzie po powtórnym ataku umarł. Lekarz miejscowy, oraz komisye sądowa, a nadto wojskowa, stwierdziły, że przyczyną zgonu był paraliż serca. Aleksandra Heilperna, od którego dzierżawił Immerglück część browaru na fabrykę marmolady, aresztowano, wczoraj jednak został on wypuszczony na wolność.

Pogrzeb bł. p. Izydora Immerglücka odbył się w niedzielę w Krakowie przy ogromnym udziale publiczności. Akta całej tej tragicznej sprawy odesłano do prokuratoryi państwa, celem dalszego dochodzenia.

Taki jest stan sprawy na podstawie dotychczasowego śledztwa, które zresztą ukończone nie zostało.

PRZY SZKOLE INWALIDÓW WOJENNYCH W BRZESKU rozpocznie się z dniem 1 sierpnia br. nowy kurs straży łowiecko lasowej. Kurs potrwa 6 miesięcy. Frekwenci z reguły otrzymają posady. Warunki przyjęcia: umiejętność czytania i pisania po polsku, zdrowe nogi; amputowani jednoręczni nadają się do przyjęcia.

Zgłoszenia należy uskutecznić bezzwłocznie do Wydziału wykonawczego krajowej Komisyi opieki nad inwalidami wojennymi w Krakowie, Smoleńsk 11, podając: a) rok urodzenia; b) przynależność i zamieszkanie; c) wykształcenie; d) kalectwo; e) pułk, w którym inwalida służył; f) czy i jak długo był w szkole inwalidów.

MORDERSTWO W JANOWIE. W nocy z 25 na 26 bm. w rynku w Janowie pod Lwowem zostało dokonane morderstwo rabunkowe na osobie szynkarki, 54 lat liczącej Chaji Stammer. Zbrodnia została dokonaną między godz. 1 a 3 w nocy. Wyjąwszy szybę i dostawszy się do wnętrza przez okno, zbrodniarz dotarł do drugiego pokoju, gdzie ofiara spała z 11-letnią wnuczką Frymą Heilberg. Morderstwa dokonano przez uduszenie chustką od nosa, którą zbrodniarz na szyi ofiary pozostawił. Na krzyk mordowanej obudziła się wnuczka, śpiąca na sofie, lecz zobaczywszy co się dzieje, zakopała się w poduszki i nakryła kołdrą, przez co szczęściem uniknęła losu babki. Z przerażeniem czuła, jak zbrodniarz zbliżył się do sofy i szukał drugiej ofiary, lecz namacawszy tylko poduszki, myśląc, że to pościel z łóżka wyrzucona, oddalił się. Przerażona dziewczynka była niemym świadkiem rabunku, libacyi, wreszcie odejścia bandyty. Dopiero nad ranem odważyła się wyjść na próg domu i zaalarmować rodzinę. Na miejsce zbrodni przybyła natychmiast rodzina zamordowanej, wezwano żandarmerye, pośpieszyły tłumy mieszkańców. Zbrodniarz zabrał 600 K w gotówce, a nadto różne kosztowności, wartości 6.000 K. Bandytę zbieegł i dotąd go jeszcze nie ujęto. Dalsze dochodzenia w toku.

Z Królestwa Polskiego.

Z KRONIKI WARSZAWSKIEJ. (Rada ministrów. — Nowy statut uniwersytetu i politechniki. — Delegaci Kółek rolniczych w radach szkolnych okręgowych. — Bankiet Dowborczyków).

We czwartek odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którem rozważano w dalszym ciągu budżet ministeryum wyznań i oświaty. Cały budżet ministeryum ma wynosić z górą 40 milionów marek. Prezes ministrów Steczkowski, jeszcze nie bierze udziału w posiedzeniach gabinetu.

Ministeryum oświecenia opracowało nowe statuty uniwersytetu, politechniki i szkoły wyższej gospodarstwa wiejskiego. Statuty uniwersytetu i politechniki ministeryum wnosi do Rady ministrów, poczem będą on przedstawione Radzie Stanu. Ministeryum dąży do tego, ażeby nowe statuty mogły obowiązywać w wyższych uczelniach już od jesieni nowego r. szkolnego. W związku z tem ma wejść w życie nowa organizacya uniwersytetu i politechniki, oraz stabilizacya sił wykładających.

Centralny zarząd Związku Kółek rolniczych zwrócił się do ministeryum oświecenia z przedstawieniem, że w celu nawiązania kontaktu między radami szkolnemi okręgowemi, a okręgowemi radami kółek rolniczych byłoby pożądanem, aby delegaci kółek rolniczych brali udział w posiedzeniach rad szkolnych okręgowych z głosem doradczym. Ponieważ dla dobra spraw szkolnych i oświatowych jest rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby między radami szkolnemi okręgowemi a związkami kółek rolniczych istniał kontakt w pracy, szef sekcyi szkolnictwa elementarnego zarządził, aby rady szkolne okręgowe zechciały na podstawie art. 37 i 34 „Przepisów tymczasowych“, na przedstawienia okręgowych związków kółek rolniczych, powoływać delegatów tych związków na swe posiedzenia z głosem doradczym, o ile uznają powołanie takich delegatów za wskazane ze względu na stosunki lokalne.

Grupa oficerów pierwszego korpusu polskiego generała Dowbor-Muśnickiego, dała onegdaj wieczorem w sali hotelu „Polonia“ bankiet na cześć polskiej siły zbrojnej. Na zaproszenie głównych gospodarzy, pp. pułkownika szkoły artyleryi Al. Strzemińskiego i dowódcy 3-go pułku ulanów, rotmistrza Stefana Strzemińskiego zgromadziło się z górą 50 oficerów armii polskiej. Z korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego przybyli pomiędzy innymi: generał Iwaszkiewicz, naczelnik sztabu podpułkownik Szpręglewski, dowódca dywizyi artyleryi konnej podpułkownik Woszczatyński, dowódca 2-go pułku ulanów rotmistrz Waraksiewicz, podpułkownik Jasiński, dr Lubieński i inni. Pierwszy toast wygłosił gen. Iwaszkiewicz, odpowiedział ks. Radziwił, poczem przemawiali pp.: kap. Przezdziecki, maj. Wyrcstek, rotm. Anders, pułk. Łempicki, pułk. Obóg-Woszczatyński, prof. Syrokomla-Syrokomski i wielu innych. Na galeryi przygrywała kapela armii polskiej. Biesiada w nastroju serdecznym, a wysoce patryotycznym przeciągnęła się do północy. Dowborczycy byli w ubraniach cywilnych.

† ADOLF NIEWIAROWSKI. Pisma warszawskie donoszą: W Niekłaniu, majątku Józefa hr. Broel-Platera, zmarł nagle na anewryzm serca znany i ceniony zarówno przez znawców sztuki jak i kolegów artystów ś. p. Adolf Niewiarowski, artysta-rzeźbiarz. Urodzony w r. 1862, później oddany przed 35 laty przez przyjaciela ojca ś. p. dra Kopcia, do pracowni znakomitego rzeźbiarza śp. Andrzeja Pruszyńskiego, rozwijał swój talent i do końca życia swojego profesora był najpracowitszym z jego uczniów i pomocników. Wykonał wiele prac monumentalnych, które są ozdobą kościołów, gmachów publicznych i cmentarzy kraju naszego.

Po śmierci profesora rozpoczął pracę samoistną jako artysta dużej miary i w r. z. jeszcze wystawiał prace swoje w Tow. Z. Szt. P. Piękne portrety i oryginalne w pomysłach kompozycye — figur religijnych i pomnikowych — znalazły powszechne uznanie.

W ostatnich latach wojny podupadł na siłach i, zaproszony przez Józefa hr. Broel-Platera do Niekłania dla poratowania zdrowia, ostatni rok życia spędził pod jego gościnnym dachem, gdzie w dalszym ciągu pracował, tworząc, między innemi, projekt pomnika Bartosza Głowackiego, który ma stanąć w Końskich.

SZKOŁA DZIENNIKARSKA W WARSZAWIE. Z Warszawy donoszą: Do utworzonej w ubiegłym roku akademickim szkoły dziennikarskiej, zapisało się 37 słuchaczów i słuchaczek. Wykłady prowadzili pp.: W. Kosiakiewicz, St. A. Kempner, J. Halpern, J. Matuszewski, L. Komarnicki, K. Horowicz i F. K. Ożarowski. Poza tymi wykładami słuchacze uczęszczali na wykłady wydziału humanistycznego, stosownie do przepisów. W końcu roku odbyły się „kolokwia“, uprawniające do przejścia na drugi rok studyów. Zarząd szkoły stanowią pp.: W. Kosiakiewicz, dyrektor, L. Krzywicki, wicedyrektor i J. Halpern, sekretarz. Rada szkoły na skutek jej powodzenia, rozszerzyła program dla nowowstępujących, rozkładając go na trzy lata, stosownie do regulaminu ogólnego wolnej wszechnicy polskiej. Programy innych wydziałów wolnej wszechnicy polskiej również ukazały się już z druku.

Ze świata.

PROCES PRZECIWKO LEGIONISTOM POLSKIM. „Kuryer Lwowski“ donosi z Marmaros Sziget: Na rozprawie w dniu 25 b. m. kapitan Bartak zakomunikował, iż jeden z oskarżonych, porucznik Juzwa, komendant kompanii szturmowej, umknął ze szpitala w Marmaros Sziget.

MORDERSTWO i SAMOBÓJSTWO. Z Wiednia telefonują: W pensyonacie w dziewiątej dzielnicy zastrzelił onegdaj 19-letni Mieczysław Fackel 18-letnią Belę Eulabachównę, a następnie strzałem w skroń sam się życia pozbawił. Fackel pochodzi z Jarosławia w Galicyi.

KOMISYA SZMAT Z WIEDNIA ustaliła ceny wszelkich gatunków odpadków, szmat i kłaków z materyj wełnianych, bawełnianych, lnianych i konopianych, jutowych i papierowych. Cennik taki wyśle na żądanie Izba handlowa i przemysłowa.

HANS HEINZ EVERS, autor skandalicznej powieści pod tytułem: „Alraune“, został aresztowany w Nowym Jorku, jako podejrzany o propagandę na rzecz Niemiec w Ameryce.

ESPERANTO W PRAKTYCE. W Budapeszcie wprowadziło miejskie »Biuro Obcych« Esperanto jako język pomocniczy. W Towarzystwie esperanckiem wygłosił nadpor. Balkanyi Pal odczyt o praktycznem zastosowaniu esperanta na froncie i w obozach jeńców. Węgierskie Tow. Esper., na którego czele stoi znany parlamentarzysta prałat Giesswein, rozesłało do 80 obozów jeńców i 50 stacyj powrotowych książki esperanckie. Oficerzy tureccy i bułgarscy otrzymują, jadąc do Budapesztu, od tureckiego »Czerw. Półksiężyca« i bułgarskiego »Cz. Krzyża« przewodniki po Budapeszcie w języku Esperanto.

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. A. Górski.